Czekając na Komornika — blaszka

Od autora: Tekst był już na moim poprzednim koncie. Postanowiłam go ponownie opublikować, ponieważ jest to pierwszy utwór literacki, jaki w życiu napisałam (w celu odreagowania stresów po bardzo ciężkim egzaminie), a następnie umieściłam na PP. Moje pierwsze dziecko, więc musi tu ze mną być ;)

Nie dalej jak rok temu, Ministerstwo do spraw Mody i Urody wydało nakaz noszenia w miejscach publicznych, przez wszystkie wdowy niezależnie od wieku, sztucznych wąsów oraz sztucznych szczęk. Odtąd przedsiębiorstwa oferujące szczotki do zębów zmieniły linię produkcyjną i zaczęły wytwarzać różne typy wąsów. Największe zapotrzebowanie pojawiło się na modele sumiaste, weloniaste, karpiaste i sta-linowe. Tylko bardzo wyemancypowane wdowy chciały nosić „adolfówki". Zrzeszały się najczęściej w ugrupowania pod takimi nazwami, jak: „Ryczące Czterdziestki" czy „Jęczące Sześćdziesiątki", wdrapywały na dachy domów, a stamtąd wymachiwały rybimi główkami zatkniętymi na pogrzebaczach i wykrzykiwały:

- Hu hu ha hu hu ha nasza władza zła!

W kraju wyniszczonym wojną domową, toczącą się od wieków pomiędzy Miłośnikami Psów a Wielbicielami Kotów, było bardzo dużo wdów. Dlatego, po ogłoszeniu przez Ministerstwo wspomnianego zarządzenia, gabinety dentystyczne musiały prowadzić zapisy na wyrwanie kompletu zębów i wykonanie sztucznej szczęki nawet z pięcioletnim wyprzedzeniem. Moja ciotka Klotylla miała dużo szczęścia, bo wskoczyła na miejsce pewnej znajomej wdowy, która nagle wyszła za mąż, a w związku z tym podlegała już zarządzeniu o noszeniu krótkich spódniczek i jedwabnych majteczek. Klotylla cieszyła się zatem posiadaniem nowego zestawu ciemnożółtych zębów, który zakładała, wychodząc na ulicę. W domu, z powodu wrodzonej oszczędności, trzymała protezę w sejfie wraz z rodową biżuterią. Przechowywała tam również swoje lewostronnie podkręcane wąsy, które były w kolorze jaskraworóżowym, co radośnie ożywiało poszarzałą od kurzu wojennego twarz ciotki.

W środę po południu postanowiłam odwiedzić Klotyllę, aby donieść jej o nowej reklamie, jaka zdominowała nasze miasto. Na wszystkich przejściach dla pieszych, zamiast białych pasów, pojawiły się napisy:

N A J N O W SZ Y

K O N S E R W A N T

E 1 2 3 4 5 6 7 8 9 0 0

J A K C I Ę N I E

Z A B I J E T O

P R Z E Ż Y J E S Z

Zakupiłam podwójną porcję reklamowanego produktu i planowałam spędzić uroczy wieczór z ciotką. Miałyśmy miły zwyczaj obdarowywania się prezentami, a najbardziej ceniłyśmy nowości. Wszystko, co tylko zostało zaakceptowane przez Związek Zawodowy Reklamożerców, natychmiast oddawano pod pędzle ulicznych malarzy i graficiarzy, którzy dzień i noc zamalowywali poziome i pionowe powierzchnie miasta. Trzeba było uważnie śledzić ich poczynania, żeby nie przeoczyć żadnej promocji. Trochę rywalizowałyśmy z Klotyllą w zdobywaniu tego typu informacji. Każda reklama bardzo nas pobudzała i nie mogłyśmy spać spokojnie, dopóki nie wypróbowałyśmy świeżo wyprodukowanego specyfiku.

Ogólnie, uganianie się za towarami było największą podnietą dla wielu samotnych wdów i panien, a nawet dla niektórych mężatek. Przed sklepami, dniami i nocami, stały ogromne kolejki, dochodziło do bójek i utarczek słownych. Popularne były walki dwuosobowe „do ostatniego włosa", a także walki zbiorowe tzw. „pogo-nogo". Jeszcze częściej obrzucano się wyzwiskami. Kobiety używały różnych przedmiotów: szpilek, pinezek, a nawet żyletek, które przymocowywane do języków wzmagały ich ostrość. Organizowano nawet konkursy pod nazwą „Rzucanie mięsem". W każdą sobotę lokalne radio transmitowało „Wyzwiskową Listę Przebojów", a autorki najwyżej ocenianych obelg mogły sobie powyzywać kogo chciały przez radiowy mikrofon. Często dedykowały najlepsze inwektywy ministrom lub innym politykom, chcąc się im w ten sposób przypodobać i zyskać korzyści, takie jak np. przydział męża lub cukru. Zasadniczo sprzedaż i spożywanie cukru pod jakąkolwiek postacią było surowo zabronione przez Ministerstwo Troski o Poziom Insuliny w Społeczeństwie. Tylko za wybitne zasługi dla narodu można było otrzymać biały lub brązowy Medal Cukrowy. Celowo wykonywano go z cukru, bo zasługi szybko się dewaluowały, a medal w tym czasie roztapiał, o ile nie został wcześniej zjedzony.

Zatem zaopatrzona w dwa opakowania najnowszego konserwantu, przemykałam uliczkami w kierunku domu mojej ciotki, ubrana w płaszcz przeciwdeszczowy. Co prawda świeciło popołudniowe słońce, ale ponieważ wyprałam właśnie koński ogon, który zobowiązana byłam nosić jako panna w wieku 17-22 lat, ukryłam jego brak pod kapturem i starałam się nie zwracać niczyjej uwagi. Ewentualna wpadka groziła przesunięciem na koniec listy oczekujących na męża. Mężowie przydzielani byli piątego dnia każdego miesiąca. Byli to kawalerowie, którzy ukończyli 18 lat lub wdowcy i rozwodnicy w dowolnym wieku. Specjalna Komisja do Spraw Rozwoju Rodziny dobierała pary, mając do dyspozycji listy kobiet i mężczyzn stanu wolnego. Do list nazwisk dołączona była dokumentacja medyczna i charakterystyka psychologiczna kandydatów do małżeństwa. Wysoko wykwalifikowani specjaliści analizowali dane i tworzyli idealne pary.

Bezproblemowo dotarłam do domu Klotylli i zastukałam umówionym kodem do drzwi.

Zamrugało oko wizjera i usłyszałam wystraszony szept ciotki:

- To ty Beatko? Wślizgnij się dyskretnie przez szparę w drzwiach.

- Co się dzieje? Dlaczego taka konspiracja? - zapytałam spłaszczona niczym kartka A4.

- Ciii, musimy uważać. Nie słyszałaś najnowszych ostrzeżeń?

- Nie, nic nie słyszałam – powiedziałam rozczarowana swoją niewiedzą.

- Właśnie ogłoszono stan pogotowia dla wszystkich wdów! W mieście grasuje szajka złodziei sztucznych

wąsów! - krzyczała szeptem roztrzęsiona Klotylla.

Przyznam, że także zaczęłam lekko drżeć, szczególnie w okolicach nadgarstków. Zawsze tak mam, kiedy czuję lęk, nadgarstki zginają mi się do wewnątrz, a palce zaciskają w pięści. Taki niekontrolowany odruch obronny.

- Złodzieje są sprytni – kontynuowała ciotka. - Podają się za komorników, a kiedy wdowy uprzejmie zapraszają ich do środka, otwierają przed nimi swoje serca i sejfy, oni bezczelnie zabierają wąsy i w nogi. Co robić, co robić?! Już od rana nie zmrużyłam oka, tak się boję.

Opanowałam jakoś drżenie nadgarstków i zaczęłam odwracać uwagę Klotki od niebezpieczeństwa.

- Zobacz, ciociu, przyniosłam coś z najnowszej reklamy, spróbujemy?

- No dobra, dawaj, co tam masz! – Ciotka natychmiast zapomniała o swoim kłopocie.

Spożyłyśmy po porcji konserwantu, okazał się pyszny, więc wylizałyśmy opakowania i wymieniałyśmy się słowami zachwytu we wszystkich znanych językach: - Wspaniały! Rewelacyjny! Niesamowity! Pyszny!

Kiedy już nas od tych zachwytów zemdliło (a może było to działanie konserwantu), postanowiłyśmy pobawić się w śpiewanie głosami operowymi Wyzwiskowej Listy Przebojów:

- Ty Kundlu niewyszczekaaaany – zaczęłam sopranem od dziesiątego miejsca.

- Ty Kalafiorze z czarnym naloooootem – kontynuowała ciotka altem.

- Ty Stole bez jednej nogiiiii – śpiewałyśmy w duecie.

Kiedy kolejny raz próbowałam bez seplenienia wyśpiewać: - Ty susząca się szoso - ktoś zastukał do drzwi.

- Kto tam? - zapytałyśmy sopranoaltem.

- Oddział bojowy „Świetliki”, otwierać! – Usłyszałyśmy męski chór za drzwiami.

- Cóż robić? Otwierać czy nie otwierać? - zastanawiałyśmy się niczym nad puszką pandorek.

- Ciekawość Lęk Ciekawość Lęk Ciekawość Lęk Ciekawość Lęk - robiłyśmy wyliczankę na przejeżdżających za oknem wagonach pociągu - Ciekawość Lęk Ciekawość Lęk. - Było nieparzyście, więc zwyciężyła Ciekawość. Nacisnęłam guzik pilota otwierającego drzwi.

*

Do mieszkania weszło trzech mężczyzn przebranych za owady. Trudno powiedzieć, jakie to były owady. Mieli okulary w olbrzymich oprawkach, jakieś czułki na czółkach, a na plecach bańki z proszkiem do dezinsekcji.

Czyżby przyszli tu popełnić zbiorowe samobójstwo? – przyszło mi na myśl. - *Ale co my mamy z tym*

wspólnego?

- Przyjmujemy wygodne pozycje! - rozkazał najwyższy wzrostem i zapewne rangą, sadowiąc się na kanapie.

Pozostali mężczyźni zajęli miejsca w fotelach. Dla mnie i ciotki pozostały już tylko kuchenne taborety. Siedzieliśmy tak dobrą godzinę w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń, drapiąc się i dłubiąc gdzie popadnie. Nie było wiadomo, kto pierwszy powinien zabrać głos. Nikt nie znał reguł tej gry.

Wreszcie najwyższy zagaił: – Może chciałyby panie wiedzieć, po co tu jesteśmy?

- I owszem – odpowiedziała kulturalnie ciotka – bardzo chętnie się dowiemy.

- Zatem proszę szanownej pani – domniemany szef zwracał się tylko do Klotylli, całkowicie ignorując moją obecność – naszym zadaniem jest ochrona pani dóbr szczególnie osobistych przed grasującymi Komornikami. Jesteśmy przygotowani nawet na walkę z narażeniem życia – dodał z dumą.

- Och, jakie to uprzejme z pana strony, ale czy doprawdy konieczne? – Ciotka także zdawała się nie zauważać innych osób w pokoju, a jej uszy poczerwieniały z zadowolenia.

- Tak bardzo konieczne, jak słońce na niebie, a tak niebezpieczne, jak pleśnie na chlebie. – Mężczyzna zaczął popadać w romantyczno-sanitarno-epidemiologiczny ton.

- A skąd pomysł na takie przebrania? – zdecydowałam się zapobiec dalszej twórczości owada-poety.

- Jak to skąd? – odburknął wyraźnie niezadowolony. – Komornik, jak sama nazwa wskazuje, jest czymś pomiędzy komarem, który wysysa krew, a kornikiem, który drąży tak długo, aż wydrąży. Nasze mundury – powiedział z naciskiem na słowo „mundury" – zostały specjalnie zaprojektowane dla celów tej akcji i mają wprowadzić napastnika w konsternację. Wówczas my wykorzystamy moment i zaatakujemy go naszą barrrdzo grrroźną brronią.

Już samo „r" w głosie najwyższego przeraziło mnie i spokorniałam.

- To... to może panowie napiją się śmietanki do kawy? Bo kawa niestety już się skończyła – próbowałam go udobruchać.

- Nie czas na picie, kiedy bliskie bicie! – wykazał się poczuciem humoru mój rozmówca i zmienił pozycję ciała na bardziej rozluźnioną.

Nastąpiła kolejna godzina pełnej oczekiwania ciszy. Twardy taboret nieco mnie uwierał. Z nudów zaczęłam rzucać zalotne spojrzenia w kierunku dwóch pozostałych mężczyzn. Jeden z nich, wyglądający na przystojniaczka, złapał moje spojrzenie, przez chwilę mu się przyglądał, a następnie rzucił swoim. Odwdzięczyłam się, on też. Nastąpiła cała seria celnych rzutów. W pewnym momencie zauważyłam, że pod jego koszulą coś rusza się i pęcznieje. Nasze spojrzenia latały tam i z powrotem z szybkością błyskawicy. Koszula pulsowała i napinała się coraz bardziej. Nagle guzik odskoczył i zobaczyłam wielkie czerwone serce, którego licznik wskazywał 180 uderzeń na minutę.

On mnie kocha – pomyślałam – *i ja jego też* – dodałam w duchu, kiedy poczułam, że coś dziwnego dzieje się pomiędzy moimi nogami. Czułam, że coś się stamtąd wydostaje, płynie w dół po udzie i nie mogę te-

go powstrzymać. Dyskretnie obciągnęłam sukienkę. Tajemnicze zjawisko przesuwało się coraz niżej. *Co się ze mną dzieje?* – Czułam się bliska omdlenia. Spod sukienki wyłoniła się biała lilia, której łodyga oplatała się wokół łydki, a kielich osiągnąwszy podłoże zmierzał w kierunku serca mężczyzny. Po chwili zrozumiałam - to kwiat mojej niewinności pragnie być zerwany.

Słyszałam podobne historie z ust mężatek, ale jako panna, nie bardzo wiedziałam, jak się zachować w tej sytuacji. Postanowiłam ukryć lilię. Pokuśtykałam do łazienki i zaczęłam rozplątywać łodygę. Musiałam być bardzo ostrożna, gdyż zniszczenie kwiatu niewinności groziło staropanieństwem. Okazało się, że roślina nie jest tak delikatna, jak sobie to wcześniej wyobrażałam. Była wystarczająco elastyczna, aby zwinąć ją w kłębek i schować do torebki. Torebkę musiałam trzymać bardzo ostrożnie, by nie naruszyć łączności łodygi z moim ciałem.

Kiedy wróciłam do pokoju, poczułam piekielny wręcz upał. To rozpalone serce mojego ukochanego działało jak piecyk. Wokół mężczyzn pojawiły się już kałuże potu. Tylko ciotka była zbyt elegancka na to, by się pocić. Ale widocznie i jej trudno było utrzymać fason, bo zadecydowała:

– Okłady! Zróbmy zimne okłady!

Po czym pobiegła do kuchni i przyniosła kubełek ciekłego azotu, którego zazwyczaj używała do schładzania drinków. Sama musiała robić okłady, gdyż mnie, jako pannie, nie wolno było dotykać męskiego serca. Zajęcie to sprawiało jej olbrzymią przyjemność. Sobie tylko znanymi sposobami doprowadziła w końcu do tego, że wielki gorący narząd zamienił się w mały sopelek lodu. Pomyślałam, że po tej całej aferze z Komornikiem będę mogła ratować mojego ukochanego jak Gerda Kaja i przy okazji przejadę się na reniferze. Temperatura pomieszczenia powoli osiągnęła już przepisowe „oczko" stopni. Teraz niecierpliwie nasłuchiwaliśmy nadejścia Komornika. *Niech wreszcie przyjdzie i wyzwoli nas z tej bezsensownej czekaniny* – marzyłam.

Jednak oczekiwane wybawienie nie nadchodziło. Nieustanne wytężanie wzroku i słuchu męczyło zmysły. Dla rozluźnienia zaczęłam deklamować wierszyki z przedszkola i tańczyć poleczkę, za co uzyskałam aplauz na stojąco. Wkrótce panowie także zaczęli tworzyć rymowanki i podrygiwać w hip-hopowo-ludowym rytmie:

Ala miała Asa

Ale Ali nie miał As

No może jeden raz

Oj dana oj dana oj dana

Ola miała kota

Lecz ten kot idiota

Bo nie wiedział co i jak

Oj dana oj dana oj dana

Atmosfera stawała się lekka, łatwa i przyjemna. Czułam coraz większy luz w całym ciele. Kości, mięśnie, ścięgna (oraz inne określenia z atlasu anatomicznego) traciły swoje właściwości fizyczne i zamieniały się w umykającą wszelkim zasadom dynamiki substancję. Stawałam się rymem i rytmem. Wiatrem, przestrzenią i tańcem. Wirowałam wokół własnych osi coraz śmielej. Lilia wypadła z torebki, lecz nie zważałam na to. Biedna, nie wiedziała w jakim podążać kierunku. Sopel serca mojego ukochanego nie pobudzał instynktu ofiarowania dziewictwa. Zdesperowana zwijała i rozwijała swoje płatki w takt wszechogarniającego rytmu.

Ciotka w tym czasie zrobiła przepierkę tanim proszkiem i zadowolona demonstrowała śnieżną biel swoich galotów. Komendant, nie pozostając dłużny, chwalił się smolistą czernią skrywanego pod mundurem zarostu.

Młodsi panowie dwaj, korzystając z ogólnego rozluźnienia, zdjęli bańki z pleców i włożyli sobie rurki dezinsektorów do dziurek od nosa. Dziurki miały tę zaletę, że łatwo można było je zdejmować i dowolnie rozszerzać. Po napełnieniu nosów proszkiem renomowanej firmy Killerbzyk, mężczyźni zaczęli śnić na jawie.

I właśnie w tej chwili rozległo się siarczyste pukanie w okno. To Święty Mikołaj przebrany za Dziadka Mroza próbował dostać się do nas.

Wydawało mi się, że dziś rano Komisja do spraw Dat Zwyczajnych i Świątecznych ogłosiła Pierwszy Dzień Lata, ale czas tak szybko płynie…

Licząc na jakieś nieprzydatne prezenty, otworzyliśmy okno, zapraszając niespodziewanego gościa do środka. Komendant naprędce zorganizował choinkę z mozaiki parkietowej. Ciotka powyciągała z szafy czerwone skarpety i wszyscy zaczęliśmy ochoczo śpiewać „Bogurodzicę", do której prawa autorskie dawno już wygasły i nie trzeba było odprowadzać tantiem.

Dziadek Mróz docenił nasze starania

I wręczył każdemu klej do wąchania

Kleje miały zapachy o magicznej mocy. Dzięki nim można było przenieść się w czasie, stać się kimś lub czymś innym. A wszystko to miało charakter niespodzianki.

Niefortunny wybór sprawił, że stałam się bardzo otyłą kobietą, która zaklinowała się w wejściu do tramwaju nr 10. Pasażerowie próbowali mnie wypchnąć, a przechodnie uliczni wepchnąć. Trwająca przez ponad godzinę walka zakończyła się remisem. Jeździłam cały dzień po mieście, czując na każdym przystanku zsuwanie i rozsuwanie automatycznych drzwi. Moje plecy skierowane były do wnętrza tramwaju, a ponieważ stanowiły dużą, nieruchomą powierzchnię, przypinano do nich ogłoszenia i reklamy. Ktoś nawet wysprajował brzydkie słowo na „h" z błędem ortograficznym. Ponadto otrzymałam cztery mandaty za jazdę bez biletu, co i tak uważam za sukces, przy zrobionych szesnastu kursach. Kiedy klej przestał działać, wróciłam do swojej dawnej figury, a następnie do domu.

Następnego dnia zadzwoniłam do Klotylli. Z zapałem opowiadała, jak specyfik, który wąchała, zamienił ją w przepiękną młodą dziewicę przeznaczoną na ofiarę dla Świętego Byka. Szczęśliwie Dziadek Mróz, który w rzeczywistości okazał się być Komornikiem, pozbawił ciotkę kwiatu niewinności, i przy okazji innych dóbr osobistych.

Co się stało z panami-owadami, do dziś nie wiadomo….

A ja ciągle szukam swojego Kaja…

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

blaszka, dodano 25.03.2014 05:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.